

KRUK

Ku chwale i pamięci tych którzy poszli i nie wrócili.

"Po przejściu przez tory, zatrzymano jeńców przy bocznym wyjściu na ulicę i kazano uklęknąć w głębokim śniegu. Gdy po kilkunastu minutach przyjechał autobus na czarno malowany, kazano jeńcom wstawać z klęczek i wsiadać do autobusu, specjalnie przygotowanego do przewozu więźniów. Przedziały w nim były nie oświetlone i tak ciasne, że ledwo się mógł zmieścić w nich skulony człowiek. Było to pierwsze zetknięcie jeńca ze słynnym autobusem więziennym tzw. **черный борон (czarny kruk)**. Niektórzy z jeńców zmordowani, umęczeni nieustannym znęcaniem się konwojentów i niepewni tego, co ich czeka wzdrygali się przed wejściem do tego ciemnego twor. Tych konwojentów wpychano brutalnie, zatraskiwano drzwiczki, zamykano je i wywoływano następnego."¹

.....

Czas pogardy.

Lata II wojny światowej to czas pogardy - pogardy dla bliźniego, ludzkiego życia i godności. Czas ten dla Polski i Polaków był szczególnie trudny. We wrześniu 1939 roku kraj spłynął krwią, a mimo traktatów na polu walki pozostaliśmy sami. Armie III Rzeszy i Związku Radzieckiego zaatakowały i zagarnęły polskie ziemie.

Jednak to nie wrzesień był najbardziej okrutny. Chociaż nikt nie miał złudzeń, co do celów zbrodniczej ideologii nazistowskiej, to komuniści dopuścili się pierwszej okrutnej zbrodni na narodzie polskim. Mocą wydanego 5 marca 1940 r. tzw. rozkazu katyńskiego, uznającego Polaków przebywających w obozach jenieckich za wrogów władzy sowieckiej, Józef Stalin zdecydował o wymordowaniu tysięcy polskich wojskowych przybywających w radzieckiej niewoli. Wśród więźniów znajdowali się przedstawiciele polskich elit – wojskowi, ludzie nauki, kultury i sportu.

Między 3 kwietnia a 11 maja 1940 w Katyniu, Charkowie i Ostaszkowie rozstrzelano 14 587 polskich jeńców. Już wcześniej jednak - 8 marca, z obozu w Kozielsku na miejsce kaźni wyruszyła pierwsza „grupa testowa”, złożona z czternastu Polaków. Nie mogli oni wiedzieć, że ponad dwustu kilometrowa podróż zakończy się kilka metrów pod ziemią – międzynarodowe konwencje zakazywały przecież mordowania jeńców.

Moja praca to próba odtworzenia ostatnich chwil pierwszej grupy Polaków straconych z rozkazu władz ZSRR w katyńskim lasu.

¹Cyt za: A. L. Szcześniak: *Katyni – Tło historyczne, fakty i dokumenty*, Warszawa 1989, s 58.

Pierwszych trzynastu.

Wieczorem 8 marca 1940 r. czternastu Polaków przebywających w obozie w Kozielsku zostało wyprowadzonych przez czubaryków (tak w gwarze żołnierskiej ówczasie nazywano czerwonoarmistów). Wyrwano ich z rozmowy, modlitwy, karcianej rozgrywki i zmuszono do pospiesznego spakowania się. Byli to matematyk Stefan Sokołowski, rabin Baruch Steinberg, pułkownik Stanisław Libkind – Lubodziecki, prokurator pułkownik kawalerii August Starzeński, lekkoatleta Tadeusz Rykowski, sędzia Julian Tarnawski, historyk Józef Seruga, porucznik marynarki wojennej Józef Graniczny, senator Rzeczypospolitej Jan Slaski, kapitan pilot Józef Sidor, piłkarz Marian Spoida, ksiądz Kazimierz Suchcicki, były attache wojska Rzeczypospolitej w Belgii kapitan Józef Radziszewski oraz literat Władysław Juszkiewicz.

Po szczegółowej rewizji, jeńcy zostali zmuszeni do kilkukilometrowego marszu na stację kolejową. Przed odjazdem podzielono ich na cztery grupy i osadzono w osobnych wagonach. A przecież oszczędniej byłoby użyć jednego wagonu na wszystkich czternastu.

Podróż trwała ponad dobę. Jeńcy przez całą drogę rozmawiali o swojej tęsknocie za domem i wolnością. Szeptem omawiali sytuację, w jakiej znalazła się Polska po ataku Niemiec i ZSRR. W Kozielsku czytano gazety, co prawda przesycone propagandą, ale jednak gazety. Donoszono o wojnie na północy i wstąpieniu Litwy, Łotwy i Estonii do ZSRS.

Po niełatwej podróży dotarli na miejsce. Jedyne, co widzieli dookoła to zielone lasy iglaste. Gęste i piękne, tak charakterystyczne dla wschodu. Nie było jednak czasu na podziwianie piękna przyrody, gdyż tuż po rozładunku i przegrupowaniu dostali komendę:

- Nie uciekać, nie rozglądać się, nie gadać, bo inaczej kula w łeb! Za próbę ucieczki uznaje się zrobienie choćby kroku poza szereg, zrozumiano? – wrzasnął enkawudzista.

Wszyscy doskonale rozumieli. Chwilę potem odsunięto ich na bok, każąc klęczeć w śniegu. Nie trwało to zbyt długo - po upływie zaledwie paru minut nadjechał złowrogi ciemny kruk. Przerazający, czarny jak smoła pojazd średniej wielkości, karetka więzienna, już z zewnątrz wyglądał jak Walkiria, anioł wojny. A może raczej to była śmierć z kołami zamiast kosy? Kruk... świadek tragedii.

Pospiesznie załadowano ich do tego przerażającego pojazdu – wepchnięto do ciasnych cel i zamknięto. Nie wiadomo dlaczego, ale podczas załadunku jedna osoba została zabrana z powrotem w stronę torów i nie trafiła do furgonetki. Był to Lubodziecki.

Wnętrze więźniarki było ponure i ciemne. Dodatkowej grozy przydawał dziwny odór, zapach przerażenia. Okiennice były zalepione jakąś masą, a siedzenia wymontowane. Wnętrze wypełniały wąskie zakratowane przedziały - cele, które dzieliły karetkę na

kilkanaście ciasnych pomieszczeń. Tak ciasnych, że człowiek mierzący 170 centymetrów wzrostu i 75 kilogramów wagi ledwie mógł w nim swobodnie oddychać.

Co się tu dzieje? Gdzie nas zabierają? – każdy z przerażeniem pytał siebie w myślach.

August Starzyński był ostatnim załadowanym i po jego wprowadzeniu zatrzaśnięto drzwi. Wnętrze kruka wypełniła gęsta jak smoła ciemność. Jediną zaletą tej sytuacji była możliwość nawiązania kontaktu z innymi towarzyszami niedoli. Wkrótce rozbrzmiała cicha dyskusja na temat tego gdzie zmierzają i co ich czeka.

- Może wysadzą nas w Moskwie i tam zaciągną do wojska? - rzucił Rykowski.

- A skąd! - odkrzyknął Julian Tarnawski - Ruscy nie chcą Polaków w swojej armii.

- Prędzej do łagru – skomentował sucho Slaski.

- A może przerzucają nas do Szwabów? A oni, wiadomo, kula w łeb... - wieszczył Seruga.

- A może jedziemy do domu? – powiedział Juskiewicz z uśmiechem na ustach, lecz nikt tego uśmiechu nie dostrzegł, bo wnętrze wypełniała całkowita ciemność. – Panowie, nie ma co się przejmować, nikt nie strzela do jeńców wojennych. Dajcie spokój. – dodał.

Graniczny myślał o morzu. Jako oficer marynarki tęsknił za morzem w każdej minucie niewoli. Chciałby poczuć na twarzy słońce, zimne wody Bałtyku, tak jak wtedy na wakacjach z żoną, czy na wojskowym okręcie podczas służby. „Ach, ta bryza” – pomyślał.

Teraz w czarnym krukach czuł się jak wtedy, gdy miał jedyną możliwość, by wejść na pokład łodzi podwodnej. Zatopiony w mroku, słysząc szum rozmów i kół ocierających się o drogę, czuł, ciśnienie napierające na niego z każdego kąta. Był całkowicie pochłonięty myślami, w ciągłym napięciu, jakby bał się, że w końcu zatonie.

Po jakichś dziesięciu minutach jazdy, dla otuchy, więźniowie odśpiewali, a właściwie wyszeptali „Mazurka Dąbrowskiego”, a potem poczęli śpiewać pieśni wojenne, zupełnie jakby szli na ostatni bój z nieprzyjacielem.

- Panowie, a znacie może taką pieśń, której nazwy nie pamiętam... Pochodzi chyba z czasów powstania styczniowego – zapytał senator Slaski i zaczął śpiewać solo:

*A ten, kto legnie, ten legnie swobodny,
Dla swobód kraju wzniesie sztandar nowy!
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.*

- Przyjaciele. Chciałbym zwrócić się do Pana w modlitwie – zapowiedział ksiądz Suchcicki. Wiem, że z nami nie tylko chrześcijanie, niech więc każdy w sercu poprosi swojego Boga, aby nam dopomógł lub chociaż rozjaśnił drogę. Oby nasz następny przystanek nie był ostatnim.

- Abyśmy spotkali swoje rodziny, abym mógł moją córkę Anię, utulić jak wtedy, gdy z Warszawy w roku dwudziestym wracałem – wtrącił lotnik, Józef Sidor.

- Panie nasz, przebacz nam to, cośmy zawinili, strzeż nas od bolszewickiego buta, od czerwonej zarazy, od zbrodniarzy, którzy zniewolili Polskę. – prosił Boga Radziszewski.

- Boże, uchron Polskę, uchron nas, uchron naszych bliskich, pozwól sobie służyć! – krzyknął rabin Steinberg.

- Boże, niezależnie od tego co się stanie, pozwól żeby Polacy mieli otwarte umysły i wielkie serca. – z nadzieją poprosił Sokołowski.

Na koniec jedno słowo z wielu piersi wyrzucone, niczym promień rozświetliło czarne wnętrze furgonetki i wlało otuchę w serca jeńców:

- Amen!

.....

Jechali już jakieś dwadzieścia minut. Ustały pieśni, modlitwy i rozmowy. Zaczęło się oczekiwanie. Człowiek zamknięty w ciemnej, ciasnej przestrzeni, nieświadomy swego losu, mógł łatwo wpaść w szaleństwo i owe szaleństwo wzmagało się w ich umysłach. Ale jeszcze tylko trochę, powtarzali sobie, wytrzymamy.

Sidor jeszcze jako mały chłopiec nieraz wyobrażał sobie jak wygląda śmierć. Teraz w ciemnościach wydawało mu się, że ją wyczuwał. Mimo wszystko jednak trwał przy życiu, próbując przypomnieć sobie chwile wypełnione radością i światłem. Przed oczami przemykały mu obrazy - widział jak pierwszy raz wywrócił się na rowerze, jak pierwszy raz spotkał się z żoną, jak zapalił pierwszego papierosa. Pamiętał też świetnie swój pierwszy lot i widok pól oglądanych z góry. Życie miało tyle piękna. Z każdym wspomnieniem napelniała go nienawiść. Kierował ją przede wszystkim przeciw wojnie i tym, którzy ją rozpoczęli.

Karetką gwałtownie zahamowała. Atmosfera stała się tak bardzo napięta, że wszyscy jednocześnie nabrali powietrza. Otworzyły się drzwi - do pojazdu wpadło światło i enkawudziści, którzy zaczęli wyciągać więźniów. Ustawiono ich w szeregu. Po długim czasie spędzonym w całkowitych ciemnościach, mrużyli oczy od słabych promieni słońca. Funkcjonariusze zaczęli odczytywać nazwiska – trzynaście nazwisk, aż do ostatniego. Każdego z jeńców osobno odprowadzano do lasu. Do zobaczenia – szeptali. Trzymajcie się.

.....

Graniczny klęczał nad głębokim dołem. W myślach miał obraz swej żony Jadwigi i córki Kasi. Teraz już wiedział co go czeka...

- Aniele Boży, stróżu mój, ty zawsze...

Huk TT kaliber 7.62 przerwał mu jego ostatnie słowa.

.....

Tymczasem w Warszawie, mała dziewczynka z włosami splecionymi w warkocz, pytała nieznanym przechodniów:

- Czy nie wie pan, gdzie jest mój tata? Miał mundur z trzema gwiazdkami. Wyszedł rano we wrześnie i do tej pory nie wraca? - Modlimy się z mamą codziennie... czy ktoś nam może pomóc?

Ale nikt jej nie odpowiedział. Przechodnie pospiesznie oddalali się w swoim kierunku. Jedynie olbrzymi, czarny kruk patrzył na nią posępnie z cokołu kolumny Zygmunta.

Chwilę później zza muru kamienicy wyłonił się niemiecki patrol.

- Stój! Pójdiesz z nami! – rozkazał żołnierz i wycelował w dziewczynkę lufę karabinu.

- Tato! Tato! Ratunku! – zawołała.

Odpowiedziały jej tylko posępne czarne kruki, których stado kołowało nad warszawskim rynkiem.

Kruki – świadkowie tragedii...

.....

„Na miejsce Bożego: ‘Nie zabijaj’ postawiono ludzkie: ‘Wolno zabijać’ a nawet: ‘Trzeba zabijać’. I oto ogromne połacie naszego kontynentu stały się grobem ludzi niewinnych, ofiar zbrodni. Korzeń zbrodni tkwi w uzurpacji przez człowieka Bożej władzy nad życiem i śmiercią człowieka.” ~Jan Paweł II

.....

Bibliografia:

- Internetowe Archiwa Instytutu Pamięci Narodowej,
- *Katyń – Lista ofiar i zaginionych*, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1989,
- *Katyń – Problemy i zagadki*, Wydawnictwo Pomost, Warszawa 1990,
- Szcześniak Andrzej Leszek: *Katyń. Tło historyczne, fakty i dokumenty*, Warszawa 1989,